SOBOTA
Nr 44 5 VI 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Przed harcerskim latem

W NAGRODĘ pojedziesz na obóz...

Dobiegają już końca przygotowania do Harcerskiej Akcji Letniej w Komendzie Hufca ZHP im. M. Wójtowicza w Lublinie. Jak będzie wyglądało tegoroczne lato lubelskich harcerzy, kto pojedzie na obozy i za ile? O odpowiedź na te i podobne pytania nurtujące nie tylko harcerzy ale i ich rodziców poprosiłam dh **Zygmunta Buczaka** – komendanta Hufca Lublin-Miasto.

– Tegoroczna Harcerska Akcja Letnia nie będzie ani większa, ani mniejsza od ubiegłorocznej. Weźmie w niej udział ok. 3,5 tys. zuchow, harcerek i harcerzy. Podobnie jak w roku ubiegłym organizujemy obozy stacjonar-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

AKROBACI

Trenerzy akrobatyki sportowej Dzielnicowego Klubu Sportowego „Targówek" Gizela Zielińska, Ewa Raczyńska, Ryszard Zapłata i Adam Kurtiak przed dwoma laty ze szkół dzielnicy Bródno w Warszawie wytypowali grupę chłopców i dziewcząt. Dziś, setka dzieci ćwiczy w klubie akrobatykę już drugi rok. Mają od 9–13 lat. Pani mgr Gizela Zielińska trener sekcji uważa, że jeśli dalej będzie taka frekwencja i zapał do pracy, to wyrosną z nich mistrzowie świata.

Młodzi sportowcy mają już pierwsze sukcesy. Wygrali Warszawską Olimpiadę Młodzieży. Dzięki uprzejmości dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 67 w Warszawie mają do swojej dyspozycji szkolną salę gimnastyczną. Życzymy im wytrwałości i dalszych sukcesów.

Fotoreportaż Marka Szymańskiego z treningu przyszłych mistrzów na stronie 5. **(ms)**

Korespondencja APN dla „Świata Młodych"

W tym roku Wszechzwiązkowa Organizacja Pionierska obchodzi swoje 60-lecie. Obecnie liczy ona około 20 milionów dziewcząt i chłopców.

MY, PIONIERZY!

Moskiewska szkoła nr 36 jest zwyczajną szkołą radzieckiej stolicy. Znajduje się tutaj organizacja pionierska, zrzeszająca w swoich szeregach uczniów w wieku od 10 do 15 lat. Na stronie 3 przedstawiamy kilka krótkich wywiadów z niektórymi z nich.

„Szlakiem Hubalczyków"

ZESPOŁOWO ZWYCIĘŻYLI REPREZENTANCI „DWÓJKI" Z PRZYSUCHY

(Inf. wł.). Już po raz drugi, z okazji rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem i rocznicy śmierci słynnego partyzanckiego dowódcy majora Henryka Dobrzańskiego – „Hubala", odbyły się w Przysusze (woj. radomskie) biegi przełajowe „Szlakiem Hubalczyków". Na ich starcie, po odczytaniu apelu olimpijskiego wego artystę ludowego, działacza turystycznego. A może pogłowicie się jednocześnie nad ciekawym (być może rymowanym) hasłem, zapraszającym turystów do waszej miejscowości? Oto próbki takich haseł: „Słońce, plaża, spokój, zdrowie – nad jeziorem w Kaczanowie", „Urlop spędzić chcesz jak w raju – przyjedź na kemping do Kłaju", „W Sopocie dobrze i w Zakopanem, ale najlepiej w Wólce nad Sanem" itp.

i złożeniu wieńców pod Pomnikiem Wdzięczności, stanęło 734 dziewcząt i chłopców z 26 szkół województwa. W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli: **Małgorzata Kiełbasa** (Sleniawa) i **Sławomir Popis** (Nieznamierowice), **Elżbieta Wieczorek** (SP 1 Przysucha) i **Sylwester Sobolewski** (Gielanów), **Bogumiła Chylok** (SP 2 Pyrzysucha) i **Waldemar Zieliński** (Gowarczów), **Elżbieta Kolano** (LO Przysucha) i **Zbigniew Janiszewski** (ZSZ) oraz **Zygmunt Mizielewski** (ZSZ Radom). Drużynowo triumfowali przedstawiciele miejscowych szkół: Szkoły Podstawowej nr 2 i Liceum Ogólnokształcącego. Gratulujemy zwycięzcom, a organizatorom życzymy dlalszych, równie udanych zawodów.

(zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Przepraszamy!

Uwaga Czytelnicy, kolekcjonerzy naszego albumu „Espana 82". Z odcinka nr 25 („Świat Młodych" z dnia 20 maja br.) „wypadła" nam w trakcie druku jedna dolna linijka tabelki zatytułowanej „Eliminacje". Należy więc dopisać sobie: w grupie 3 mecz Argentyna – Salwador i w grupie 6 pojedynek Brazylia – Nowa Zelandia. Za drukarski chochlik przepraszamy, a Sebastianowi Białemu z Warszawy dziękujemy za zwrócenie nam uwagi.

Redakcja

TURYSTYCZNA REKLAMA

Wielkie biura turystyczne zalewają świat pięknymi reklamowymi plakatami i różnokolorowymi folderami. Czy próbowaliście kiedyś wykonać w waszym zastępie afisz propagujący turystyczne walory waszej miejscowości? Ogłoście konkurs na projekt takiego plakatu, może nie tylko w zastępie, ale nawet w drużynie czy szkole. Zaproście do komisji sędziowskiej konkursu nauczyciela rysunków, miejsco-

NASZE „ŚWIATŁO I DŹWIĘK"

Imprezy „światło i dźwięk" organizowane są często w różnych zabytkowych obiektach – starych, pałacach, zamkach, pełnych grozy ruinach itp dla ściągnięcia turystów. Nagrane głosy, powielane przez elektroniczną apa-

Dokończenie na str. 24

bądź sprawny!

- MINI-PRZE-WODNIK PO STYLACH ARCHI-TEKTO NICZNYCH
- ZASTĘP OGŁASZA KONKURS NA PLAKAT Z HASŁEM
- MOŻECIE URZĄDZIĆ DOBRĄ ZABAWĘ: „ŚWIATŁO I DŹWIĘK"

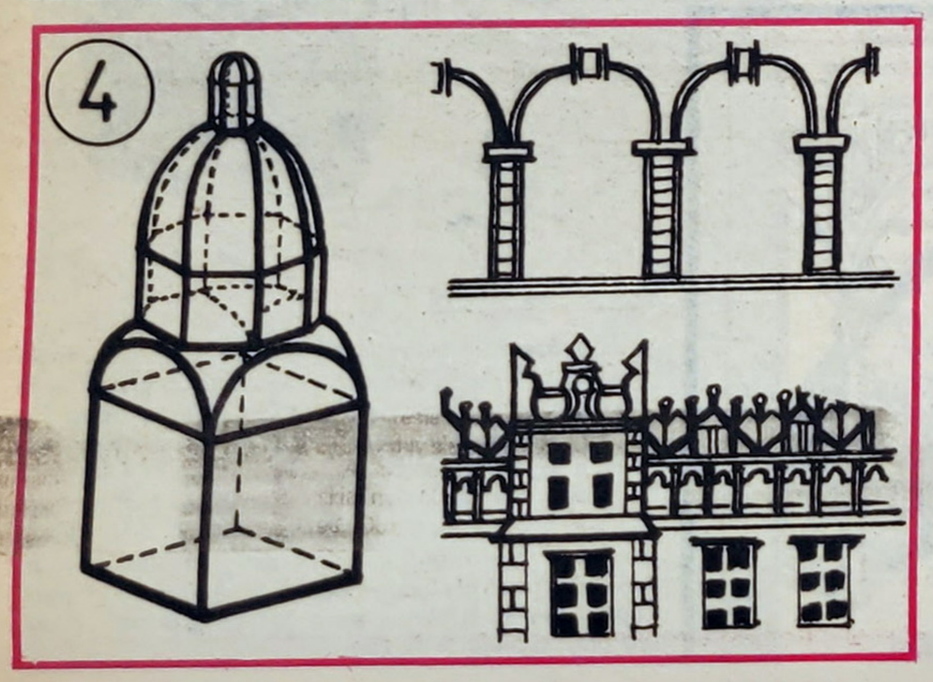

GDY NAPOTKASZ BUDOWLĘ W TAKIM STYLU (dokończenie)

Oto dokończenie naszego miniprzewodnika po stylach, opartego na charakterystycznych zabytkowych polskich obiektach architektonicznych. Orientacyjne okresy, w których dany styl był w największym rozkwicie – podaliśmy na str. 21.

4. Schematyczny rysunek budynku kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, wybitnego dzieła krakowskiego renesansu. Obok – dwie charakterystyczne cechy budownictwa renesansowego: arkady i attyka – zwieńczenie budynku. Ten ostatni element przedstawia fragment zamku w Baranowie.

5. Barok – monumentalność, pompa i rozmach, potęga, bogactwo i wspaniałość. Jako przykład – pałac w Wilanowie (z którego pokazujemy tylko elewację) – z szeroko otwartymi skrzydłami i obszernym dziedzińcem dla karet, powozów i przybywającycn gości. Poniżej typowy barokowy portal z kutą kratą z warszawskiego Starego Miasta; wiele podobnych spotykamy m.in. w kamieniczkach polskich mieszczan tego okresu. Trzeci charakterystyczny element – to barokowy dach polski, łamany. Znają go dobrze m.in. mieszkańcy Kazimierza n. Wisłą.

6. Na pl. Małachowskiego w Warszawie stoi rotunda kościoła ewangelicko-augsburskiego. To styl neoklasyczny z charakterystyczną kolumnadą. Druga budowla w tym stylu ma charakter świecki – to pałacyk Królikarnia w Warszawie. W okresie neoklasycznym na całym obszarze kraju rozpowszechniły się parterowe dworki szlacheckie z kolumnowanym gankami; prezentujemy jeden z nich.

7. Secesja – początek XX wieku. Rozbudowana dekoracja, wybujały ornament, fantastyczne faliste linie. Oto przykład secesyjnego wnętrza – pokoju. Dalej – fragment klatki schodowej. Nawet krata w okresie secesji wyglądała niezwykle.

Dokończenie na str. 24

REDAKCYJNA POCZTA

Nietolerancyjni rodzice

Mam 16 lat i uważam, że mogę mieć już chłopca. Mój chłopak jest ode mnie starszy. Przyjaźnimy się, a może nawet jest między nami coś więcej niż przyjaźń. Gdy kiedyś odprowadzał mnie do domu, zauważyła to mama. Od razu wystąpiła z kazaniem: ty smarkulo, na chłopaków masz jeszcze czas itp. Tata mój twierdzi, że bliższe stosuki między dziewczyną a chłopakiem powinny się zacząć dopiero wtedy, kiedy obie strony są dojrzałe psychicznie i społecznie. Próbowałam jeszcze parę razy rozmawiać z rodzicami na ten temat, ale są nieprzejednani.

Spotykam się więc z moim chłopcem w tajemnicy przed nimi. Wiem, że jestem od nich zależna i jeszcze będę długo, myślę, że do 24–25 lat. Czy do tego czasu mam nie podnosić oczu na chłopców?

Kryśka

Dowcip w marnym stylu

Nauczyciel na lekcji geografii zapowiedział, że będzie teraz sprawdzał zeszyty na ocenę. Gdy poprosił mnie o mój, zorientowałam się, że ktoś mi zabrał zeszyt do geografii, historii oraz podręczniki. Nie pomogły żadne tłumaczenia, oberwałam dwóję. Rozpłakałam się ze złości. Moja przyjaciółka pocieszając mnie, powiedziała mi kto zabrał moje zeszyty i książki. Zrobiła się z tego wielka afera, nauczyciel zebrał wszystkich pod tablicą w celu zrewidowania teczek. Zaprotestowałam przeciwko temu i powiedziałam, który chłopak moim zdaniem to zrobił. Chłopak ten przyznał się, więc nauczyciel wstawił jemu dwóję, a moją skreślił. Na przerwie dowiedziałam się od autora tego „dowcipu", że on się jeszcze ze mną policzy za to, że go wydałam. Większa część klasy jest za mną, ponieważ podobne kawały robił innym, ale nikt nie miał odwagi zareagować ostro. Uważam, że postąpiłam dobrze mówiąc nauczycielowi, kto mi zabrał zeszyty. Może na przyszłość nasz kolega będzie mniej „dowcipny" kosztem innych. Co o tym sądzą Czytelnicy?

Jolanta

Konflikt z mamą

Mam 15 lat, chodzę do I klasy LO. Od dłuższego czasu nie mogę porozumieć się z mamą. Dostaję co miesiąc 50 zł. Za te pieniądze muszę sobie kupić zeszyty, długopisy i inne przybory szkolne. Jak jest organizowana w szkole wycieczka, to nie mogę na nią jechać, bo po prostu nie starcza mi pieniędzy. A mama mówi, że więcej niż mi daje, nie dostanę. Mama prawie wcale nie interesuje się moim życiem, nigdy nie rozmawiamy o szkole. Kocham moją mamę i pragnę bardzo żeby zmieniła swój stosunek do mnie. Prawie codziennie płaczę z jej powodu. Nie wiem jak mam postępować, żeby między nami nawiązała się choć nitć przyjaźni.

Anka

OD REDAKCJI: Musisz Aniu, pamiętać o tym, że Twoja mama ma prawo być przemęczona i zdenerwowana choćby trudnościami dnia codziennego. Jeśli postarasz się serdeczniej podejść do niej, zaproponować swoją pomoc, okażesz zainteresowanie jej kłopotami, to jesteśmy pewni, mama wtedy także znajdzie chwilę czasu, żeby porozmawiać z Tobą o Twoich problemach. A jeśli chodzi o Wasze nieporozumienia fiansowe – powinnaś w sposób rzeczowy przedstawić mamie listę swoich miesięcznych wydatkow i wtedy sama dojdzie do wniosku, że 50 zł jest zbyt małą sumą.

(mi)

„S" JAK SAMODZIELNOŚĆ

„Bez pracy nie ma kołaczy" – tak, całkowicie zgadzam się z tą zasadą. Uważam wręcz, iż powinna się ona stać dla Polaków hasłem naczelnym przy podejmowaniu wszelkich działań zmierzających do uzdrowienia obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej.

Minął na szczęście okres błędów i wypaczeń, gdy to, parafrazując wspomniane hasło, można było powiedzieć: „bez kradzieży czy oszustwa nie ma kołaczy" itp. Chociaż i teraz niestety nie jest idealnie. System wynagrodzeń jest jeszcze niezbyt sprawiedliwy. Jestem wychowana w środowisku inteligenckim i często bywam świadkiem rozmów, w których padają m.in. stwierdzenia, że wyższe wykształcenie jest (jeśli chodzi o stronę materialną) całkowicie nieopłacalne. Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy obecnie świadkami pewnego paradoksu. W kraju socjalistycznym, jakim jest Polska, najbardziej opłacalna jest... prywatna inicjatywa! Wiem, że ten fakt boli wielu ludzi zatrudnionych w gospodarce państwowej. Obywatele chcieliby bowiem porządnie pracować, jednak nie mają do tego odpowiedniej materialnej motywacji. Z opowiadań rozgoryczonych dorosłych znane mi są fakty, iż obibok i człowiek sumienny zatrudnieni na tych samych stanowiskach mają równe zarobki.

Widzę duże pole do popisu dla wdrażanej reformy gospodarczej. Raz na zawsze powinny być wprowadzone odpowiednie proporcje między zarobkami poszczególnych robotników, inteligentów, pracowników rolnych. Człowiek będzie miał poczucie sprawiedliwości, posiadając pewność, że jego wynagrodzenie jest uzależnione głównie od tego: jak i ile pracuje.

A tak w ogóle to krajowi przydałaby się w końcu zgodna i wytężona praca jej synów i córek. I to właśnie ta organiczna, od podstaw, jaką postulowali niegdyś pozytywiści. Wydaje mi się, że to właśnie reforma gospodarcza i jej przewodnie hasło, sławne „3 S" – samorządność, samodzielność, samofinansowanie, będą słusznym drogowskazem przy wyjściu z kryzysu.

Z tego drogowskazu skorzystali uczniowie ogólniaka, do którego chodzą dopiero pierwszy rok. W tym też roku została założona w szkole spółdzielnia uczniowska „Samodzielność". Z początku różnie to było z naszą zaradnością, często korzystaliśmy z pomocy profesora. Teraz stajemy się rzeczywiście coraz bardziej samodzielni. Nasza działalność przejawia się w różnych formach. Znaczną sumę pieniędzy uzyskaliśmy ze sprzedaży krzewów ligustru, nad którymi przejęliśmy opiekę od kółka biologicznego. Członkowie spółdzielni sami przesadzili ze szkolnych grządek do pewnego przedszkola 1000 krzaczków ligustru. na terenie szkoły otworzyliśmy również sklepik. Sprzedajemy w nim ciastka, pączki, napoje, a co najważniejsze: cukierki i to bez kartek! Tak się szczęśliwie składa, że w sklepiku i ja mogę sprzedawać. Razem osób zatrudnionych bezpośrednio w tym naszym szkolnym handlu jest sześć i to akurat wszyscy z mojej klasy. Cztery dziewczęta-sprzedawczynie i dwóch chłopców – zaopatrzeniowców. Praca ta wyrabia w nas poczucie odpowiedzialności, a zarazem jest bardzo przyjemna. Przy okazji człowiek staje się w szkole popularny i poszerza mu się krąg znajomych. Ale przede wszystkim liczy się to, że możemy się wykazać w pożytecznym działaniu. A tym, którzy zazdroszczą naszej spółdzielni widocznych efektów jej działalności mogę odpowiedzieć śmiało: „bez pracy nie ma kołaczy".

Agnieszka Włodarczyk
Andrychów

REPORTER Świata Młodych

BEZ PRACY NIE MA KOŁACZY

UPOREM MOŻNA ZDZIAŁAĆ WIELE

Moim hobby jest między innymi fotografia. Należałem do szkonego kółka fotograficznego, ale w tym roku uczęszczam już do szkoły średniej. Myślałem, że tutaj nic nie wyjdzie z mojego hobby. Po miesiącu otrzymałem optymistyczną wiadomość, że rok temu działało takie kółko, może więc i w tym będzie. Niestety, po tygodniu dowiedziałem się, że osoba, która je prowadziła już nie może tego robić. Byłem zrezygnowany, ale ponieważ było w klasie więcej takich zapaleńców jak ja, wychowawca postanowił sam zaopiekować się kółkiem fotograficznym. Wtedy dopiero rozpoczął się „młyn": kupić to, kupić tamto, pójść do tego, poprosić o to. Ja i inni członkowie „wysiedliśmy" już po kilku dniach, lecz wychowawca pracował dalej. Był to listopad, jak ktoś pamięta nie można było wtedy dostać ani papierów, ani filmów, ani chemikaliów, nie mówiąc o powiększalnikach i naczyniach.

Nie wiem jak to udało się profesorowi, w każdym bądź razie wszystko mamy, a sprzęt jest dość dobrej jakości. Najbardziej dziwną rzeczą było, gdy na jednym ze spotkań zobaczyliśmy dziwne pudło. Okazało się, że to mikroskop przystosowany do wykonywania zdjęć. Dzięki tej aparaturze możemy teraz robić ciekawe eksperymenty, a co za tym idzie i zdjęcia. Teraz nasza pracownia jest najlepsza w szkole, wszyscy nam jej zazdroszczą. Jak się okazało – odrobina pracy i uporu daje dobry wynik.

Jacek

KIEDY PATRZĘ NA RĘCE MOJEGO OJCA

Postać urzędnika najczęściej kojarzy się nam z panem zawsze odświętnie ubranym, oczywiście pod krawatem itd. Kiedy patrzę na ręce mojego taty, widzę, że są one twarde, szorstkie, pełne śladów ciężkiej pracy. Mój tato 25 lat był urzędnikiem, ale co najważniejsze – nie ograniczał się do obowiązkowych 8 godzin. Po powrocie do domu musiał podwinąć rękawy do pracy w polu, w obejściu, a również nie kończył pracy umysłowej, bo często, jak pamiętam od wczesnego dzieciństwa, przychodzili do niego rolnicy z prośbą o napisanie podania czy pomoc w innych najeżonych przepisami sprawach.

Jeżeli jednak obecnie krytykuje się postawę urzędników, to jest w tym wiele racji i często można się przekonać, że nie wykształcenie świadczy o człowieku, lecz jego podejście do ludzkich spraw – szacunek do drugiego człowieka. Od pracowników umysłowych, szczególnie tych na wsi, należy oczekiwać, że rolnikom będą pomagać rozumieć prawa i przepisy rządzące polską administracją. Sądzę, że właśnie to, co najlepiej świadczy o moim ojcu, to fakt, że pomagał chłopom i to nie tylko w ramach nakreślonych „Kodeksem Pracy", oraz że nie wstydził się pracy fizycznej, lecz pożytecznie ją łączył z myśleniem. I czynił to w myśl dwóch przysłów: „żadna praca nie hańbi", oraz „bez pracy nie ma kołaczy". Warto podkreślić, że w pełni doceniono wysiłki i pracę mojego taty, bo otrzymał już rok temu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

„ŁABĘDŹ"
Członek Ligi Reporterów

GDY NAPOTKASZ BUDOWLĘ W TAKIM STYLU (DOKOŃCZENIE)

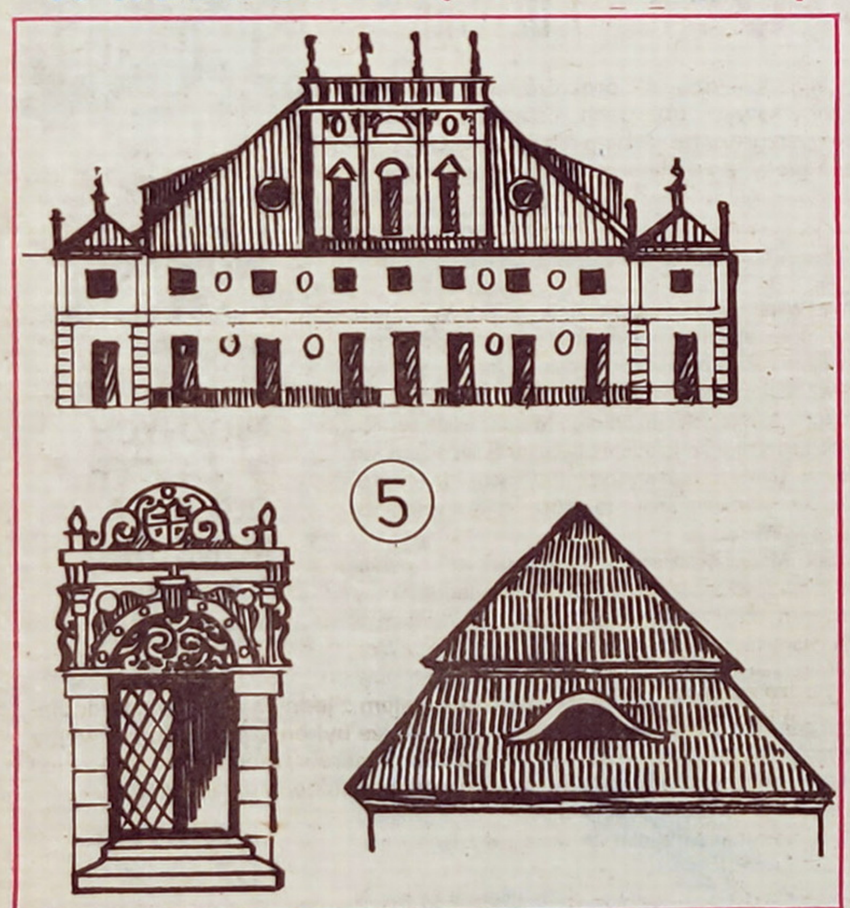

NASZE „ŚWIATŁO DŹWIĘK"

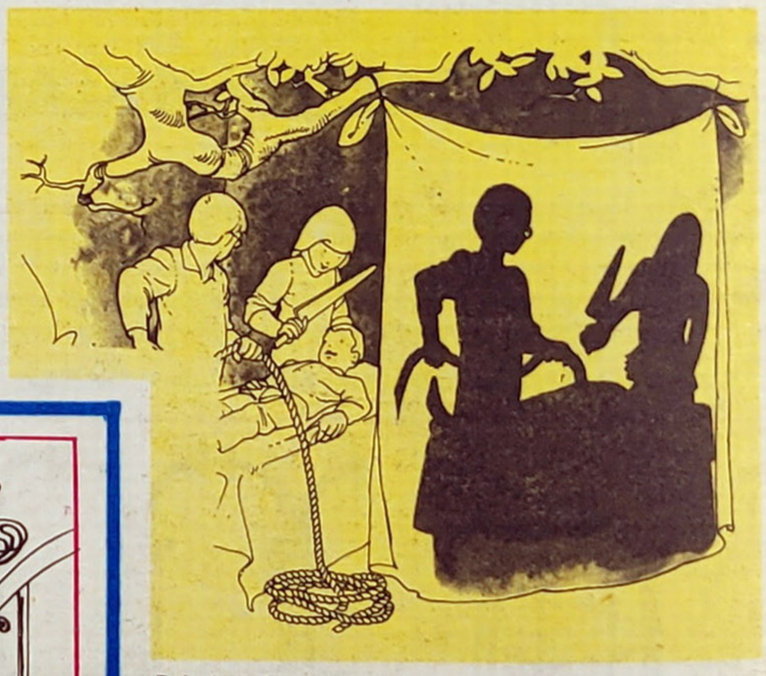

Dokończenie ze str. 23

raturę, różnokolorowe światła w mroku i tło – doskonale pobudzają fantazję widzów. W ten sposób przedstawia się stare legendy, rycerskie turnieje, historie o duchach i białych damach, tajemnicze zdarzenia z dawnych czasów. I wy możecie zrobić swoje „światło i dźwięk". Odpowiednio zawieszone prześcieradło, mocna lampa rzucająca wyraźne, ostre cienie, kasetowy magnetofon, trochę pomysłowości i... popatrzcie na rysunek: widzowie będą mieli nie lada emocje. A ciekawych fragmentów z dziejów waszej miejscowości do takiego przedstawienia na pewno znajdzie się sporo.

Załatwić z samym sobą

TERMOS

Zjechaliśmy z szosy na ścieżkę polną. Znamy jej wszystkie pułapki – dołki, wyboje, zwężenia. Ile razy już tu byliśmy? Słońce ciągle jeszcze grzeje z przewrotną dokuczliwością, której się jednocześnie nie znosi i lubi. Czuje człowiek jak mu przypieka kark, jak kropla potu spływa po nosie, ale co to za frajda sunąć na rowerze w zieloność rozkwieconej łąki w taki jasny, pogodny dzień, łąka pachnie w tym upale wprost nieprawdopodobnie. O, tu w zeszłym roku opadły Pawła pszczoły. Dżem z rozbitego słoika przesączył się przez brezent plecaka i sprowadził to brzęczące nieszczęście. Wiatraki ramion. Brzdęk!... i imponująca kraksa. „Pamiętasz, Paweł..." odwracam się gwałtownie do tyłu i urywam niedopowiedziane zdanie. Przecież nie ma Pawła. Naciskam mocno pedał, mam do siebie żal, że przywołałam to wspomnienie. Ścieżka dopada brzegu rzeki, za parę minut znajdziemy się na miejscu naszego stałego biwaku. Tam, za wielką wierzbą w szprychy roweru Ireny wkręciła się sucha gałąź, ale nie przypomnę jej tego, bo Ireny też tu nie ma. Nie ma jej z nami bo,... bo mamy różne poglądy. Brzmi to tak absurdalnie, że choć bardzo chcę, nie mogę tego zrozumieć. Co się z nami stało?

Irena. Irena w przyjaźni bywała szalona. Jeszcze w szkole podstawowej została celowo na drugi rok w tej samej klasie, żeby nie opuścić przyjaciółki, której się nie powiodło. A niełatwo jej było zamaskować niemałe zasoby wiedzy przed nauczycielską przenikliwością. Irena gnała na każdy sygnał SOS zaprzyjaźnionej duszy. Choćby został wysłany w środku nocy. Irena rozumiała wszystko, troskliwie wyciągała z chandry i psychicznego połamania. Irenie można było powierzyć każdą tajemnicę, chroniła jej skuteczniej niż sejf. Żaden szyfr i żadne zaklęcie nie pozwalały dorwać się do niej komuś obcemu. Przyjaźń Ireny była jak... termos. To takie prozaiczne porównanie, ale jak znaleźć inne? Jest się zziębniętym, jest się spragnionym, oddalonym od ciepłego bezpieczeństwa domu, więc sięga się po termos. Wyjmujesz korek i najpierw widzisz zapowiedź ciepła – obłoczek pary, a potem grzejesz dłonie trzymanym w nich kubkiem, smakujesz gorący płyn. W termosie jest zawsze ożywcza herbata.

Paweł. Najbardziej się pamięta jego ręce. Rozpalały ognisko na poranną biwakową herbatę, kiedy my wszyscy nie mogliśmy się zdobyć na rozstanie ze śpiworami. Wyjmował z plecaków co cięższe przedmioty, by przełożyć je do swego przepastnego wora, kiedy wędrowaliśmy piechotą. Opatrywały rany rowerów, kiedy podróżowaliśmy na dwóch kółkach przez polne wertepy. Wyjmowały zza pazuchy potrzebne już, natychmiast, trudne do zdobycia książki. Wierciły dziury w twardych, betonowych ścianach, jeśli ktoś z nas chciał powiesić półkę na ścianie. Ścierały nieporadnie łzy komuś, kto się rozbeczał z żalu, z bezradności. Przyjaźń Pawła była jak termos...

Jak to się więc stało, że dziś nie jesteśmy razem? Różnimy się poglądami. Skąd to się wzięło? Dlaczego przez tyle lat tego nie odkryliśmy? Dlaczego nam to nie przeszkadzało? Przecież dlatego dobrze nam było ze sobą, że w tylu sprawach byliśmy zgodni, posługiwaliśmy się tym samym kodeksem etyczno-moralnym. Co zawierał poza oczywistymi nakazami obowiązującymi w każdej kulturze ludzi o różnych światopoglądach: nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu, czcij matkę swoją i ojca swego...? Nie gódź się z niesprawiedliwością, miej odwagę bronienia swych poglądów, szanuj poglądy innych nawet wtedy, gdy ich nie podzielasz...

I nagle stanęliśmy naprzeciw siebie z odmiennym zdaniem w sprawie sposobu wydobycia naszego kraju z nieszczęścia, w jakie popadł. Dla każdego z nas ten problem stał się najważniejszy. Wyparł z myśli, z rozmów wszystko inne. Rzuciliśmy się w gorączkowe poszukiwanie sposobu wsparcia własnym działaniem programu, który uznaliśmy za godny przyjęcia. Przeciwne to są programy. Jeden – skrzyknąć się do mozolnej pracy, do dźwigania z dna gospodarki, przestać żebrać po świecie, porządkować krok po kroku każdy zabałaganiony zakamarek naszej ojczyzny, tak by można się było w niej czuć bezpiecznie i swobodnie – po prostu dobrze. Drugi – protestować przeciw uciążliwościom stanu wojennego, pokazywać uparcie, że się nie zgadzamy, niech władza wie, niech ustąpi, a kiedy już zrezygnuje – to się zobaczy, co dalej. Najpierw próbowaliśmy się przekonać nawzajem. Potem krzyczeliśmy na siebie, zatykaliśmy uszy, by nie słyszeć argumentów, wreszcie zamilkliśmy. Narósł między nami grzeczny chłód. Nie lubimy już spotykać się ze sobą. A przecież żadne z nas nie przyzna się przed nikim, ani też przed samym sobą, do wyrzucenia ze swego systemu wartości nakazu: szanuj poglądy innych nawet wtedy, gdy ich nie podzielasz.

No więc nie będziemy spędzać razem dzisiejszego biwaku ani następnych pewnie.

Dlaczego zgodziliśmy się na to rozstanie? Czy nie można było próbować rozumieć nawzajem swoich racji? Jeśli nie obroniła nas przed tym rozejściem się przyjaźń, to jak znajdzie wspólny język trzydzieści kilka milionów ludzi? Nie poradzimy sobie podzieleni na obozy obwarowane drutem kolczastym wrogości.

Nie poradzimy sobie bez pewności, że zawsze, kiedy się czuje taką potrzebę, można sięgnąć po termos...

Jest to nie tylko warte przemyślenia, ale konieczne do załatwienia – najpierw z samym sobą.

EWA DROBNIK

Przed harcerskim latem

W NAGRODĘ pojedziesz na obóz...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ne, wędrowne, stanice Nieobozowego Lata i kolonie zuchowe.

Na brak kandydatów do uczestnictwa w HAL nie możemy narzekać, a nawet jest ich dużo, dużo więcej niż miejsc na obozach. Codziennie otrzymujemy telefony od rodziców pragnących upewnić się, czy dla ich pociechy na pewno znajdzie się miejsce, bo... i tu wysuwają szereg argumentów za tym, żeby on czy ona znaleźli się na liście uczestników. W tym roku jak nigdy jest ostra kwalifikacja. Na obozy pojadą tylko ci, którzy przez cały rok pracowali w drużynie, wykazywali nie tylko inicjatywę, ale także odpowiednią postawę harcerską. Dobrze się stało, że wreszcie doszło do kwalifikacji przedobozowej, że istnieje konkurencja wśród harcerzy i tym samym dotrze do niektórych **że na obóz trzeba zapracować, nie wystarczy bowiem wstąpić do harcerstwa w kwietniu, by w lipcu wyjechać na obóz.**

Skąd tak dużo chętnych? Chyba są dwie tego przyczyny. Pierwsza to ta, że obozy mamy w naprawdę atrakcyjnych miejscowościach. Po drugie do tej pory żaden zakład pracy w Lublinie nie podjął się organizowania kolonii, bowiem koszt kolonii dla jednego uczestnika skalkulowany został w wysokości ponad 9 tys. zł.

Nadmiar kandydatów to problem do rozwiązania wyłącznie dla nas. Rodziców i młodzież interesuje zupełnie co innego: ile za taką letnią eskapadę trzeba będzie zapłacić.

Koszt uczestnictwa na obozie wynosi 7 tys. zł (opłata za 24 dni), na koloniach zuchowych 4,5 tys. zł (turnus 2-tygodniowy). Przy czym ustalono, że zakłady pracy z własnego funduszu socjalnego powinny wpłacić 5 tys. zł na jedno dziecko! Ale są to tylko ustalenia i... marzenia. Rzeczywistość na pewno nie będzie aż tak różowa. Maksymalna odpłatność rodziców za obóz wyniesie 2,5 tys. zł., za kolonie 1,5 tys. zł i jeżeli zakład pracy nie pokryje reszty to uzupełni ją Wydział Oświaty i Wychowania i Komenda Hufca.

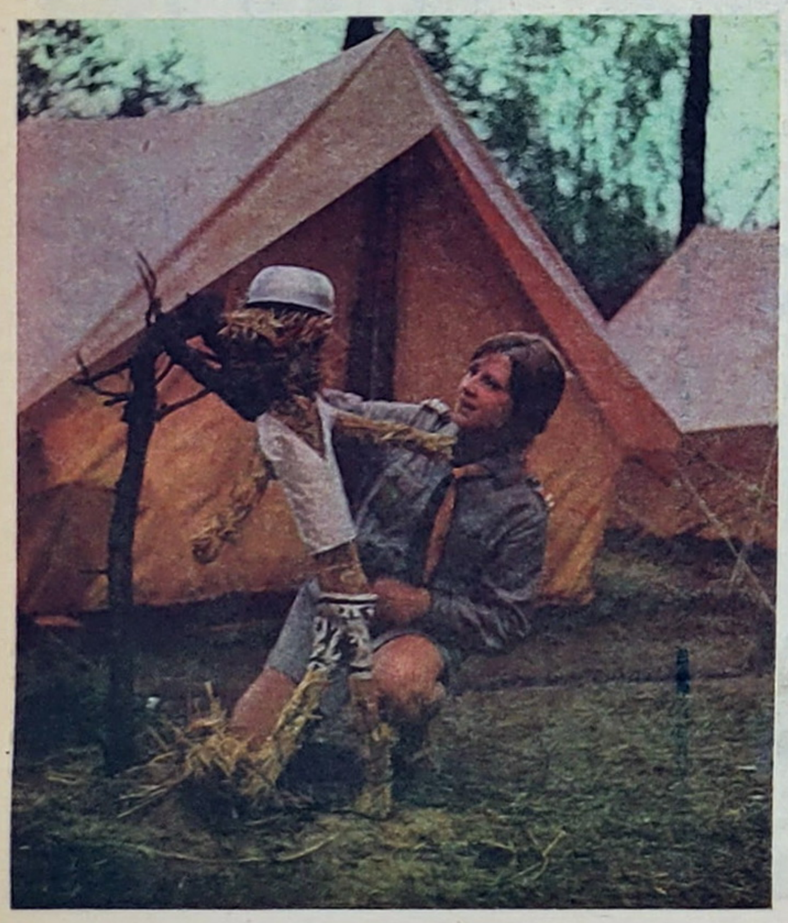

Muszę także zaznaczyć, że odpłatność nie dla wszystkich jest jednakowa. Wprowadziliśmy pewne zniżki np. wzorowy drużynowy zapłaci 1.400 zł, grupa kwatermistrzowska także mniej, chcemy w ten sposób wynagrodzić całoroczną pracę najlepszych.

A poza tym chcąc ulżyć rodzicom, niektóre drużyny od dawna wypracowują fundusze na obozy: młodsi malują ławki, słupki, sprzątają skwerki, starsi zarabiają w różnych warsztatach wykonując tzw. prace niefachowe, zarabiając w ten sposób 2–3 tys. zł na osobę.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

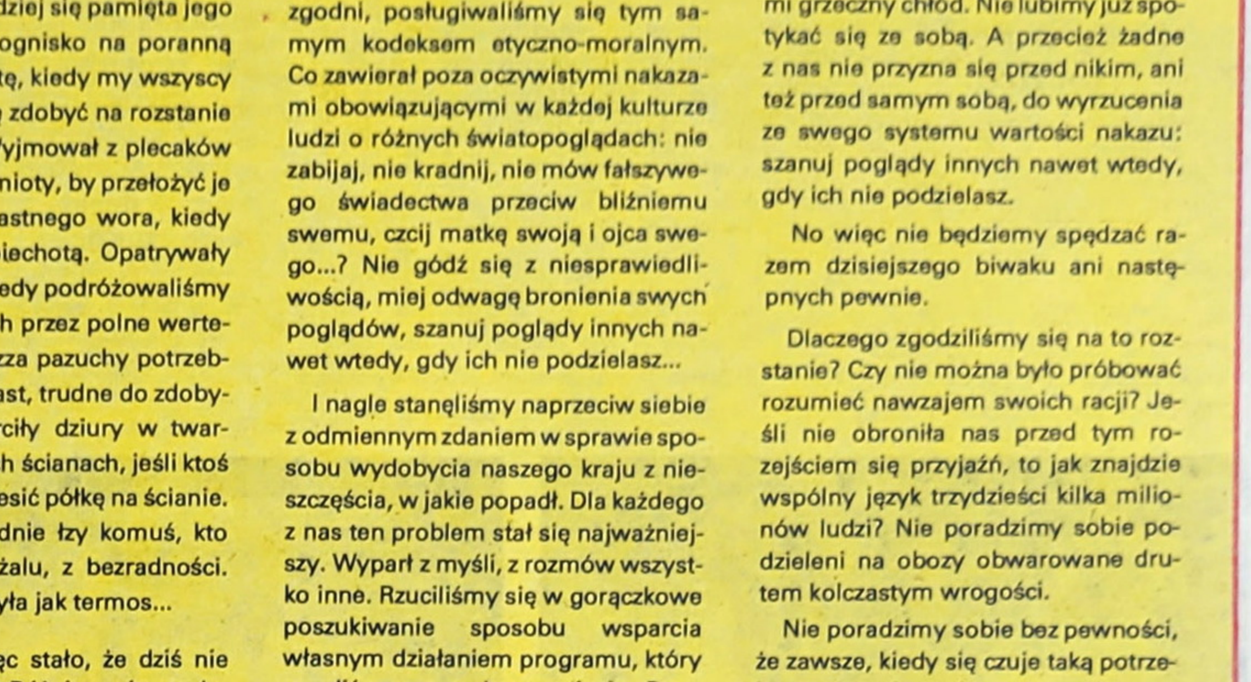

MY, PIONIERZY!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Natasza Nikieszina, przewodnicząca rady drużyny, uczennica siódmej klasy.

– Natasza, widzę, że masz nie tylko chustę pionierską, ale i znaczek komsomolski...

– Niedawno wstąpiłam do Komsomołu. Już niedługo zbierze się rada drużyny, na której rozwiązywane są wszystkie nasze problemy i na pewno ktoś inny przejmie moją funkcję, ale nie zrezygnuję całkowicie z uczestnictwa w pracach drużyny.

– Tak się przyzwyczaiłaś do pionierów?

– I do pionierów i do ich pracy. W szkole jest ponad 300 członków naszej organizacji – wszyscy są moimi przyjaciółmi.

– Co dała ci praca w organizacji pionierskiej?

– Zanim wybrano mnie przewodniczącą rady drużyny różnie bywało. Miałam czwórki, a nawet trójki. Potem zrozumiałam, że przecież muszę być przykładem dla innych. Przynależność do organizacji pionierskiej zbowowiązuje. Być pionierem to znaczy nie tylko wychowywać innych, ale i siebie.

Uczeń czwartej klasy **Oleg Truzin:**

– Zostałem niedawno przyjęty do pionierów. Wcześniej, kiedy należałem do organizacji dziecięciej (odpowiednik naszych zuchów, zrzesza dzieci do lat 10), przychodzili do naszej klasy koledzy w czerwonych chustach, pomagali nam w lekcjach i opowiadali o sobie. Muszę się przyznać, że im bardzo zazdrościłem. Teraz ja też mam taką samą chustę i pomagam młodszym.

– Pierwszoklasistom?

– Nie, przedszkolakom. W naszej szkole znajduje się także przedszkole, którego szefami jesteśmy my.

– Na czym polega to szefostwo?

– Przynosimy dzieciom z domów nasze ulubione zabawki. Uczymy ich piosenek pionierskich, opowiadamy o naszych sprawach. Kiedyś powiedzieliśmy im, że w naszej szkole odbywa się zbiórka makulatury. Gdy przyszliśmy do nich następnym razem, przekazali nam całą stertę starych gazet. W ten sposób wspólnymi siłami zebraliśmy pół tony makulatury. Czy wie pan, ile nowych książek można z tego wydrukować?

– Nie.

– A ja wiem – bardzo dużo.

– Kim chciałbyś być jak dorośniesz?

– Nurkiem, oczywiście!

– Dlaczego – oczywiście? Przecież na świecie jest tyle innych interesujących zawodów.

– Nurkowie są badaczami morskich głębin. A tam przecież znajduje się Atlantyda. To taka wyspa, która kiedyś zatonęła. Przeczytałem o tym w książce i postanowiłem koniecznie ją odnaleźć, kiedy dorosnę.

Uczeń szóstej klasy **Walery Jewstigniejew:**

– A ja jeszcze nie wiem, kim będę jak dorosnę. Ale wiem, że chcę pomagać ludziom. Teraz jestem szefem oddziału timurowskiego.

– Kim są timurowcy?

– To pionierzy, którzy pomagają dorosłym.

– Na czym polega wasza pomoc?

– W pobliżu naszej szkoły znajduje się kilka „timurowskich" domów. Chodzimy do nich co tydzień. Oczywiście nie do wszystkich mieszkań, a tylko do tych, w których żyją starzy ludzie. Pomagamy im sprzątać, robimy zakupy i przede wszystkim rozmawiamy...

Kiedyś rozmawiałem z jednym z naszych podopiecznych i okazało się, że był on uczestnikiem II wojny światowej. Ma dużo orderów i medali. Niektóre z nich przekazał do naszego szkolnego muzeum.

– Dużo jest wasze muzeum?

– Nie bardzo. Ale ciągle powiększają się jego zbiory, bo mamy dużo przyjaciół. I nie tylko w Moskwie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W FILMOWYM ŚWIECIE BOLKA I LOLKA

Najpierw potrzebny jest dobry pomysł. Następnie sam reżyser, który zna już scenariusz, a więc i treść, i akcję filmu – rysuje na białych kartkach brystolu kolejno każdy ruch rysunkowych aktorów. Do tego, by np. Lolek mógł podrapać się w głowę, trzeba narysować kilkanaście obrazków, z których składać się będzie ten gest. Na 10 minutowy film składa się średnio od 4 do 5 tysięcy takich rysuneczków. Kiedy są już gotowe do pracy przystępują animatorzy, których zadanie polega na ożywieniu postaci zaklętych w bezruchu. Składają więc poszczególne ujęcia, w wyniku czego aktorzy zaczynają się ruszać. W pracowni animatorów projektuje się także kostiumy i charakteryzuje bohaterów filmu. Każdą fazę ruchu przenosi się tam na kalkę, po czym kopiuje się z niej na celuloidy.

W pracowni malarskiej celuloidowe klisze pokrywa się od spodu odpowiednią farbą. Gdy wyschną – wędrują do fotograficznego atelier, czyli do pomieszczenia, w którym operator z ułożonych w odpowiedniej kolejności na dekoracjach obrazków nakręca film. Ale nie koniec na tym. Po operatorze do pracy przystępują dźwiękowcy. Oni nagrywają muzykę towarzyszącą przygodom filmowych bohaterów.

Jako ostatni do dzieła przystępują montażyści. Ale odbywa się to już w Łodzi. Tu kończy się praca nad filmem i gotowe kopie wykonane w specjalnych laboratoriach otrzymuje Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów. Stamtąd trafiają wprost na szklane lub kinowe ekrany.

Niewesołe były ostatnio losy Bolka i Lolka. Gdy zabrakło ich filmowego ojca i twórcy Władysława Nehrebeckiego – obaj chłopcy zaprzestali swych podróży. Jeszcze wprawdzie pokazują się w sobotnie wieczory w szklanym okienku telewizora, by wraz ze swymi sympatykami przeżywać zapierające dech w piersiach przygody we wszystkich stronach świata, ale ostatnią serię zdjęć ukończyli dwa lata temu. Bawili wówczas wśród górników. Później słuch o nich zaginął. Martwili się o nich wszyscy, a przede wszystkim dzieci, bo wydawało się, że już nigdy wieczorem nie zjawią się w naszych domach, że mają już dość swej wielkiej włóczęgi.

Bohaterowie jednak nie są zmęczeni i... nie z nimi takie numery, nie dla nich blaszane kasety filmowego archiwum! Przypomnieli o sobie tym wszystkim, od których zależy ich dalszy los.

Pan Mieczysław Woźny – redaktor działu programowego Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej opowiada ze śmiechem, jak to na początku roku te dwa urwisy zjawiły się u niego w biurze i wymogły przyrzeczenie, że pomoże im zwiedzić Europę.

– Bolek nawet krzyczał na mnie, że mają już dość obijania się po świecie, że chcą wreszcie poznać własny kontynent. Tu przecież jest tyle ciekawych miejsce! – wołał. Aż wstyd, że do tej pory ich nie znamy! – Z wrażenia zbaraniałem. Ale to był dopiero początek. – Co pan sobie myśli? – krzyczał Bolek. – Powinien pan wreszcie ruszyć głową i namówić tych wszystkich specjalistów od filmu by dali nam głos. Chcemy nie tylko rozmawiać, ale i śpiewać, no i przede wszystkim chcemy, by dzieci nas słyszały! Czy panu nie wstyd, że taki Sindbad, czy Pszczółka Maja, Gucio, a nawet Miś Uszatek mówią do swoich widzów, a my co?! Dość mamy tego, nie jesteśmy przecież gorsi! Jeszcze się okaże, kto ma więcej do powiedzenia – my czy oni!!! – to wykrzyczawszy zniknął wraz ze swym przyjacielem.

Siedziałem jak osłupiały. Głupio mi było i wstyd. No bo przecież mieli rację! Pobiegłem więc do dyrektora i opowiedziałem mu o tej piekielnej awanturze i wszystkich pretensjach naszych najlepszych aktorów.

Dyrektor nerwowo krążył po pokoju. Wysłuchał wszystkiego i... zaniemówił. Po dłuższej chwili dopiero usiadł w fotelu, chrząknął, głośno przełknął ślinę i ciężko westchnął. – No cóż – wydusił z siebie wreszcie – Niewątpliwie mają rację. 170 filmów na koncie to nie bagatela, jakby to wyglądało, gdybym im odmówił? Mogliby się przecież obrazić albo... wolę o tym nawet nie myśleć!!! Skoro chcą – proszę bardzo. Niech jadą zwiedzać Europę, niech mówią, tańczą i śpiewają.

– Ale, ale – słyszałem coś o ich pobycie w Szkocji. Oby tylko nie skręcili karku! Czy to prawda, panie Mieczysławie, że nie wystraszył ich nawet Duch Rycerza MC INTOSH'A? A już znowu gdzieś ich niesie, dokąd tym razem?! – Do Hiszpanii, Włoch, Grecji, na Węgry, do Laponii, a może i do Finlandii...

– No to chyba mamy ich z głowy na najbliższe miesiące?

I to był jego błąd. W swej psiej naiwności nie przewidział biedak, że ten, na którego pomoc liczył, okaże się jeszcze gorszym tyranem. Sterroryzował całe podwórko, łącznie z Reksiem. Ale i Reksio nie okazał się w ciemię bity! Posypał okruchy i ziarno w taki sposób, że łakomego koguta wywiódł za furtkę. Dzięki temu fortelowi – pozbył się natręta i na podwórku zapanowała wreszcie zgoda.

– A co słychać u innych naszych bohaterów? Czy także mają takie zwariowane przygody?

– Na szczęście dla nich nic takiego ostatnio się nie dzieje. Skończyliśmy 13 odcinków „Pampaliniego – Łowcy Zwierząt" i obie serie „Przygód profesora Baltazara Gąbki". Na finiszu są także „Przygody Kangurka Hip-Hop" i „Myszki". Wprawdzie z przygodami Myszki mamy jeszcze trochę roboty, bo w jednym z filmów w jej własnym domku nachodzi ją Szczur – Włóczęga i chce ją stamtąd przegonić, lecz na całe szczęście nie udaje mu się ten niecny zamiar. W drugim z kolei Myszka usiłuje pomóc wiewiórce i wypłoszyć z jej dziupli sowę, która podstępnie zajęła mieszkanie. W tym filmie Myszka także radzi sobie całkiem nieźle, ale wcale nie przychodzi jej to łatwo. Najwięcej pracy czeka teraz Lisa Leona. Zaczyna bowiem swój nowy serial. Jak sobie poradzi – zobaczymy.

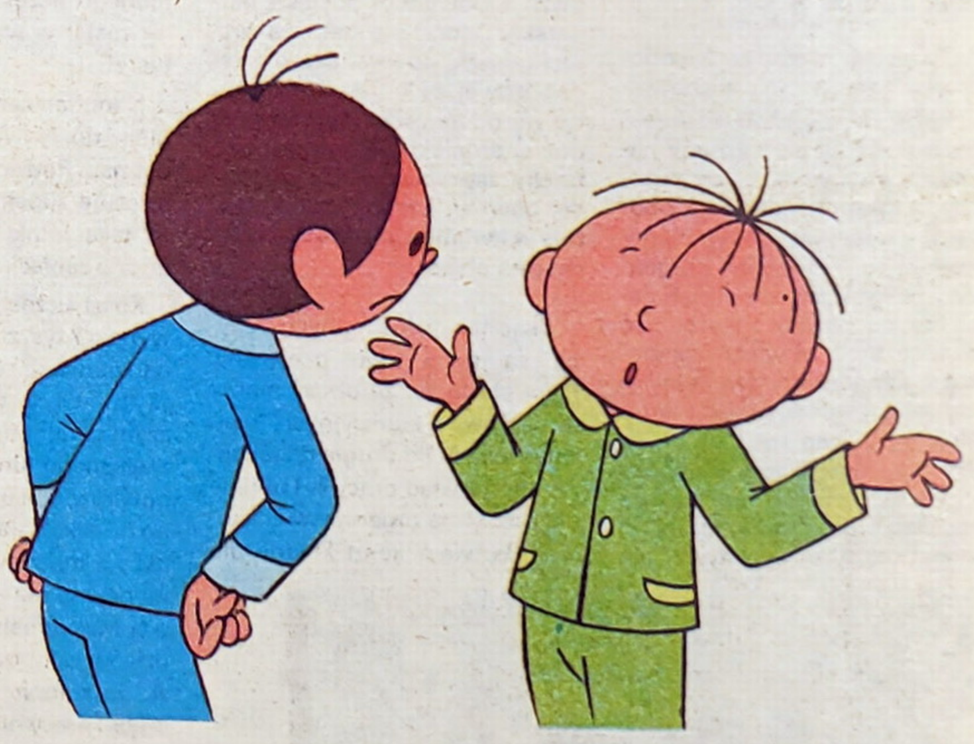

– Na to wygląda, ale... mamy za to inne kłopoty...

– Co też pan nie powie?! Jakie?!

– Kończymy awantury Reksia. On mnie chyba wpędzi do grobu! Ostatnie jego filmy kosztowały nas tyle nerwów, co żaden dotąd. Niech pan sobie wyobrazi, że w filmie „Reksio i wrona" to czarne ptaszysko tak dojadło naszemu pupilkowi, że aż żal było na niego patrzeć. Stale wykradała mu jedzenie z miski, krakała nad budą gdy spał zmęczony... Aż przyszła „kryska na Matyska", stało się nieszczęście. Podczas swoich złodziejskich praktyk spadła na ziemię i dotkliwie się potłukła. Jak pan myśli – co zrobił nasz ulubieniec? – Oczywiście pomógł jej w nieszczęściu. Pokiereszowaną i obolałą przygarnął do swojej budy, wyleczył i uczynił z niej uczciwe i nie wadzące nikomu stworzenie. myśli pan, że na tym koniec? W następnym filmie wpadł w kolejne tarapaty. Tym razem spostrzegłszy na swoim podwórku koguta – despotę znęcającego się nad stadem bezbronnych kur, wezwał na ratunek innego, znacznie silniejszego koguta.

Tak więc w Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej w nowym sezonie wszyscy mają pełne ręce roboty. Zdzisław Kudła i Franciszek Pyter pracują obecnie nad pełnometrażowym filmem pt. „Porwanie w Tiutiurlistanie" według znanej książki Wojciecha Żukrowskiego. Natomiast Lechosław Marszałek wspólnie z Leszkiem Mechem zabrali się ponownie za „Przygody Błękitnego Rycerzyka". Powinny one ucieszyć starszych widzów, którzy zapewne pamętają jeszcze tego sympatycznego bohatera z telewizyjnego serialu. Teraz powstaje o nim pełnometrażowy film, do którego muzykę pisze Waldemar Kazanecki. Jego premiera – uwaga! – odbędzie się już z początkiem przyszłego roku.

Do zobaczenia więc na szklanym lub kinowym ekranie.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Malarnia – tu wypełnia się kolorowymi farbami kontury postaci

W pracowni filmowej wykonuje się zdjęcia kolejnych faz ruchu

Fot. **Zbigniew Bisanz**

KUPON KONKURSOWY WYTNIJ ZACHOWAJ

21

OD „SOŁDKA" DO „DARU MŁODZIEŻY"

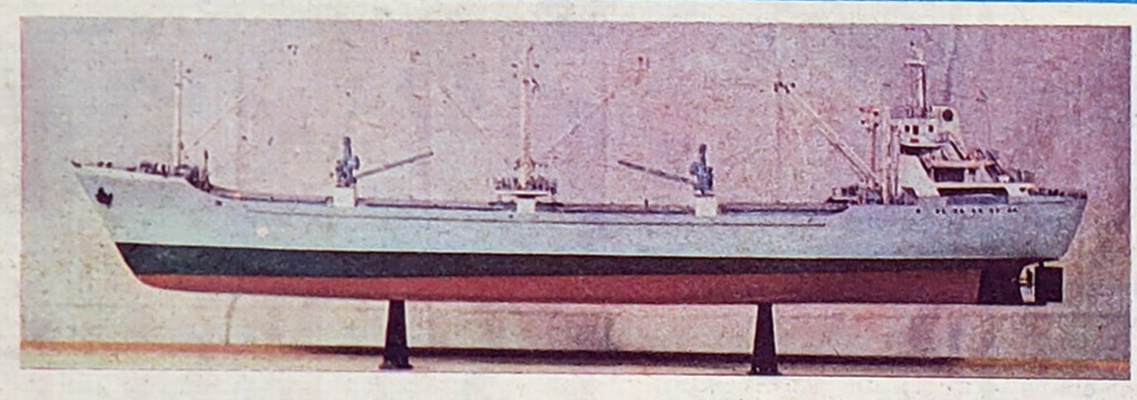

m/s „SEAHAWK" drobnicowiec B-448

9 listopada 1967 r. położono stępkę pod paragrafowiec przeznaczony do przewozu ładunków drobnicowych i masowych dla armatora norweskiego. Statki budowane dla tego kraju muszą odpowiadać przepisom norweskiego urzędu morskiego. Głównym zadaniem tej instytucji znanej z surowych przepisów jest nadzór nad spełnieniem wymagań konwencji o Bezpieczeństwie Życia na Morzu z 1960 r. Jednostkę B-448 przystosowano do przechodzenia drogi Świętego Wawrzyńca oraz do żeglugi na wielkich jeziorach amerykańskich. Dokumentację przewidującą odpowiednie urządzenia cumownicze, światła nawigacyjne oraz urządzenia radiowe zatwierdziła administracja drogi Św. Wawrzyńca w Kanadzie. Statek spełniał również wymagania administracji Kanału Sueskiego i Panamskiego.

Na paragrafowcu tym (po raz pierwszy w Stoczni Gdańskiej) zastosowano elektrohydrauliczne dźwigi pokładowe. Pokrywy lukowe w międzypokładzie w czasie operacji ładunkowych, gdy brak jest miejsca, można podnieść dźwigiem lub bomem i położyć na wodzie obok statku – umożliwia to specjalna pontonowo-wypornościowa konstrukcja tych pokryw.

Projekt statku opracował zespół specjalistów pod kierownictwem głównego konstruktora mgr. inż. Jerzego Połubińskiego. Jednostce w dniu wodowania – 30 kwietnia 1968 roku nadano imię „Seahawk". Statek oddano do eksploatacji 30 września 1968 r.

Długość całkowita m/s „Seahawk" wynosi – 116,40 m, szerokość – 16,80 m, zanurzenie – 7,19 m. Nośność – 6700 DWT, pojemność – 1999 BRT. Moc silnika głównego – 3850 KM, prędkość – 14,4 węzła, zasięg pływania – 9000 mil morskich. Załoga składa się z 24 osób.

Fot. **Wiesława Mroczek**

UWAGA!
Tu „Latający Holender"!

Przepraszamy telewidzów za zmianę terminu naszej audycji z 11 na 4 maja. Niestety, nie zdążyliśmy Was o tej zmianie zawiadomić. Natomiast czerwcowego „Latającego Holendra" będziecie mogli obejrzeć w dniu 8 czerwca o godzinie 16.00. (wm)

AKROBACI

Fotoreportaż MARKA SZYMAŃSKIEGO

Karola Szymanowskiego...

I KONCERT SKRZYPCOWY

„...Bez jego bezpośredniego oddziaływania nie tylko nie mógłbym, ale nie chce mi się pisać na skrzypce... Bo co tu obwijać w bawełnę: my z Pawełkiem stworzyliśmy w Mitach i Koncercie nowy styl, nowy wyraz gry skrzypcowej, rzecz pod tym względem zupełnie epokową. Wszystkie utwory innych kompozytorów zbliżające się do tego stylu choćby oni byli najgenialniejsi – powstały później, tzn. albo pod bezpośrednim wpływem Mitów i Koncertu, albo przy bezpośrednim współudziale Pawełka..." To fragment listu Karola Szymanowskiego do Zofii Kochańskiej...

Rzeczywiście, bez pomocy znakomitego skrzypka Pawła Kochańskiego, Szymanowski I Koncertu skrzypcowego nigdy by nie napisał, do czego się przyznaje i co podkreśla. Powstał ten utwór w roku 1916, dokładnie w sierpniu, kiedy to Szymanowski przebywał w Zarudziu w towarzystwie m.in. Pawła Kochańskiego. Wielki kompozytor był, jak to się mówi „w formie", nic więc dziwnego, że napisanie szkicu koncertu zajęło mu zaledwie kilka tygodni. Paweł Kochański włączył się do opracowania partii skrzypcowej, sam nawet wymyślił kadencję. Jemu też Szymanowski ów koncert zadedykował, on był jego wielkim propagatorem i interpretatorem.

Szymanowski uważał, nie bez racji, I Koncert skrzypcowy za dzieło wybitne, ważne w kompozytorskim dorobku, dlatego przeżywał każdego jego wykonanie. 5 listopada 1922 roku pisał... „*Otóż, wyobraźcie sobie, że to jest tak cudowne w orkiestrze, że przeszło wszelkie moje oczekiwania. Oprócz paru nic nie znaczących*

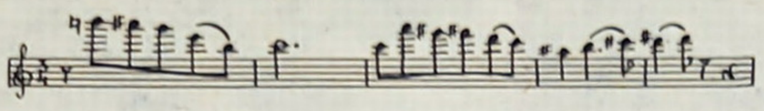

drobiazgów, nic tam absolutnie nie zmienię. Brzmienie jest tak czarujące, że ludzie tu, ci muzykalniejsi zupełnie pofiksowali na tym punkcie. I wyobraź sobie, Pawełeczku, że skrzypce ciągle są na wierzchu! jest może 3–4 takty, gdzie je pokrywa orkiestra! to mój największy triumf!..."

I Koncert skrzypcowy jest jednoczęściowy, ale można w nim dostrzec cztery większe fragmenty. Po barwnym wstępie orkiestry, skrzypce, poszczególne instrumenty budują ekstatyczny nastrój. Ta wielka uczuciowość jest może przejęta z wiersza Tadeusza Micińskiego „Noc majowa"... W partii solowej skrzypiec zwraca uwagę wykorzystanie wysokich rejestrów, czego dowodem choćby ten temat, bardzo charakterystyczny i bardzo ważny...

Szymanowski tak się przekonał do skrzypiec, że napisał jeszcze jeden koncert, oczywiście także za namową Pawła Kochańskiego. Mało tego, opracował trzy etiudy Paganiniego na skrzypce i fortepian.

Nowości Tonpressu

BUDKA SUFLERA, ALEX BAND I ROCK'81

Są już w sprzedaży trzy udane pozycje Tonpressu: płyty długogrające Budki Suflera – „Za ostatni grosz" i Alex Bandu – „Zderzenie myśli" oraz taśma opatrzona tytułem „Rock'81" i zawierająca 24 utwory, między innymi zespół Budka Suflera, Maanam, Exodus, Kasa Chorych, TSA, Perfect, Krzak i Kombi oraz Izabeli Trojanowskiej. Płyta Budki Suflera na pewno zamieni się w Złotą, jako że postanowiono ją wydać w nakładzie 160 tys. egzemplarzy. Podejrzewam, że i tak nie kupią jej wszyscy zainteresowani. Już podobno trafiła na różnego rodzaju pchle targi i giełdy, gdzie osiągnęła całkiem... całkiem cenę. I nic dziwnego, bo znaleźć można na niej przeboje zespołu z tytułowym „Za ostatni grosz" włącznie. Tym utworem zespół kończy zawsze swoje koncerty i... wtedy ludzie zaczynają rzucać na estradę pieniądze. Może lepiej zaoszczędzić je na zakup płyty?

Aleksander Maliszewski zrobił wiele dobrego dla polskiej muzyki rozrywkowej, szczególnie instrumentalnej. Jego nowoczesne aranżacje brzmią najlepiej w wykonaniu Alex Bandu, sprawnej grupy młodych instrumentalistów, zafascynowanych przede wszystkim różnymi odmianami jazz – rocka. Szkoda, że o Alex Bandzie mówi się i pisze coraz mniej. Działalność takich zespołów powinno się ze wszech miar popierać, tym bardziej że... Alex Band jest jeden! Płytę „Zderzenie myśli" naprawdę warto kupić...

Zapowiadałem ukazanie się taśm do magnetofonów szpulowych, potem informowałem, że dobry pomysł Tonpressu chyba nie zostanie zrealizowany, bo ludzi odstraszy cena, ale... Pierwsza taśma „Rock'81" ujrzała światło dzienne i znaleźć na niej można takie utwory i takich wykonawców, że długo w sklepach nie poleży.

Przebój za przebojem

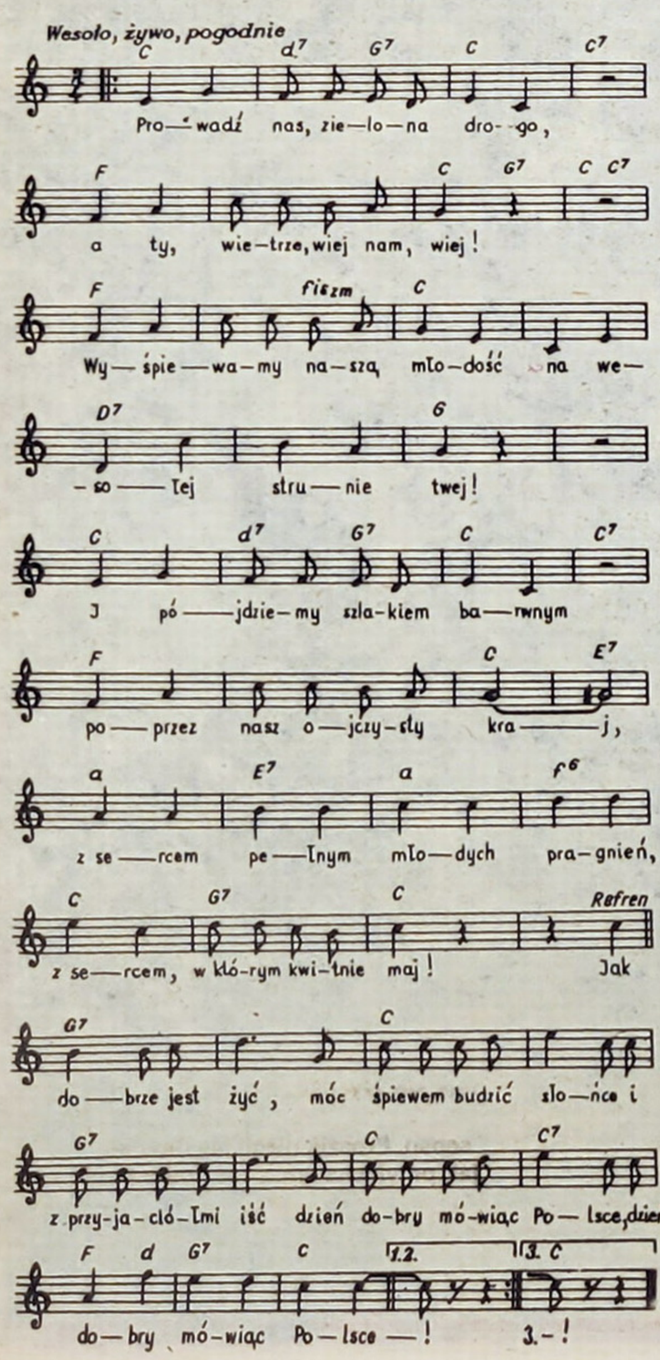

JAK DOBRZE JEST ŻYĆ

Słowa: Jadwiga Urbanowicz
Muzyka: Filip Nowak

Prowadź nas, zielona drogo,
a ty, wietrze, wiej nam, wiej!
Wyśpiewamy naszą młodość
na wesołej strunie twej!
I pójdziemy szlakiem barwnym
poprzez nasz ojczysty kraj,
z sercem pełnym młodych pragnień
z sercem w którym kwitnie maj!

Refren: Jak dobrze jest żyć,
móc śpiewem budzić słońce
i z przyjaciółmi iść
„dzień dobry" mówiąc Polsce /bis

Tutaj rosną miasta, domy,
a tam zieleń młodych zbóż.
Wszak to praca rąk znajomych,
matek naszych, ojców, sióstr!
Dla nas, dla nas dom stawiamy
już trzydzieści rośnie lat!
To przeszłości naszej wiano,
wielkiej sprawy trwały ślad.

Refren: Jak dobrze jest żyć... itd.

Prowadź nas, zielona drogo,
a ty wietrze wiej nam wiej!
I piosenki nutę złotą
jak bochenek chleba dziel!
Daj każdemu po troszeczku
tej radości młodych serc
i w imieniu naszym dziękuj,
że tak pięknie tutaj jest!

Refren: Jak dobrze jest żyć... itd.

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

Ze Zbigniewem Hołdysem o grupie...

PERFECT

– Zmienił się skład Perfectu, czy zmienił się także Perfect?

– Nie, firma Perfect pozostała... Skład rzeczywiście trochę zmieniliśmy, to znaczy przyjęliśmy nowych kolegów: na gitarze solowej gra z nami Andrzej Urny z grupy Krzak, na gitarze basowej Andrzej Nowicki z zespołu Mech...

– Czy myślałeś o poszerzeniu składu?

– Nie rozumujemy kategoriami posunięć personalnych. Interesuje nas muzyka, robimy więc wszystko, żeby była ciekawa. Istotnie zamierzałem wziąć jeszcze dwóch gitarzystów, jednego z gitarą elektryczną, drugiego z akustyczną. Niestety, naprawdę dobrych muzyków jest u nas niewielu, dlatego jestem szczęśliwy, że po długich poszukiwaniach znalazłem Urnego i Nowickiego...

– Wspomniałeś o gitarze akustycznej. Czy jej wprowadzenie nie zmieniłoby w istotny sposób waszego brzmienia?

– To, że chciałem pozyskać dla zespołu gitarzystę „akustycznego" nie znaczy, że myślałem o dominacji tego instrumentu. Na przykład w nagraniu Vangelisa „I'll Find My Way Home" jest gitara klasyczna, ale potraktowana barwowo, na zasadzie uzupełnienia brzmienia. Podobnie w utworze Claptona „Layla", gdzie są dwie gitary klasyczne, ale... prawie niesłyszalne. A jednak bez włączenia ich do partytury ten utwór wiele by stracił. Jest w kraju jeden świetny gitarzysta klasyczny, któremu nawet proponowałem współpracę – myślę o Andrzeju Klaszczewskim – ale gra z Marylą Rodowicz i nadal chce z nią grać...

– Czy na tych próbach, które macie już poza sobą, pracowaliście nad starym repertuarem w nowym składzie, czy też przygotowywaliście zupełnie nowe piosenki?

– Do starego repertuaru nie chcemy już wracać. Na koncertach będziemy wykonywać tylko trzy znane już piosenki: „Pepe wróć", „Opanuj się" i „Po co". Pozostałe odkładamy na półki, z „Nie płacz Ewka" włącznie... Opracowaliśmy dziewiętnaście nowych utworów! Serducho wali mi mocno, bo tak jak grają je z nami Urny i Nowicki nie zagrałby chyba nikt...

– Wspominałeś, że wykorzystacie także flet?

– Szykujemy i inne ciekawostki, między innymi Andrzej Urny zagra na elektrycznym buzuki. Ja rzeczywiście przymierzam się do fletu, bo gram i na prostym, i na poprzecznym. Nie chodzi rzecz jasna o jakieś wirtuozowskie popisy, lecz krótkie partie improwizowane, wzbogacające aranżacje utworów...

– Koncerty, nagrania – te interesują czytelników...

– Od 5 do 25 czerwca nagrywamy dla Tonpressu i jest to nasza najdłuższa sesja nagraniowa. Ale też chcemy zarejestrować ponad dwadzieścia piosenek na dwie płyty, wydane razem w formie albumu. Czy nam się to uda – zobaczymy... W tym miejscu warto przypomnieć, że jesteśmy chyba jedynym zespołem z takim stażem, nie posiadającym choćby jednej płyty długogrającej. Ale nie dzwonię już do Polskich Nagrań, bo i po co... Otrzymaliśmy także propozycję zrobienia muzyki filmowej, do obrazu traktującego o tym, czym jest muzyka rockowa. Będzie to więc jakby film o nas... Ścieżką dźwiękową także zainteresowany jest Tonpress...

Grupa „Perfect" w starym jeszcze składzie...

Fot. A. Karczewski

W nagrodę pojedziesz na obóz...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Sprawa druga to wyżywienie. Kilka dni temu byliśmy w Słupsku i załatwiliśmy przydział dla uczestników obozów. Staramy się także, aby wyżywienie było jak najbardziej urozmaicone. Dlatego zabierzemy ze sobą harbavity do sporządzania napojów (bo cukru wystarczy tylko tyle co do herbaty, kawy), miód, przetwory warzywno-owocowe w tym także mrożonki: truskawki, brukselkę itp. oraz sery żółte i topione, których brakuje w Słupsku, a które my kupimy w Lublinie po cenach hurtowych, a więc taniej niż w sklepie. Na obozach wędrownych też nie powinno być kłopotów z wyżywieniem. Ustaliliśmy wspólnie z władzami terenowymi że w określonych miejscowościach, w wyznaczonych sklepach na ich uczestników będzie czekało zaprowiantowanie. Harcerze informacje otrzymają po przybyciu do schroniska PTSM.

– Myślę – mówi na zakończenie dh komendant – że tegoroczne obozy nie przysporzą kadrze instruktorskiej większych kłopotów organizacyjnych, a dla harcerzy będzie to naprawdę udany i mile wspominany letni wypoczynek.

Notowała: **DANUTA NIEDŹWIECKA**

MY, PIONIERZY!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

To weterani minionej wojny, z którymi korespondujemy. Niedawno w nagrodę za moją pracę pojechałem na Ukrainę. Byłem w trzech miastach, gdzie walczyła Dywizja Sumsko-Kijowska, której imię nosi nasza drużyna pionierska.

Na zakończenie wywiadu, zadano jego uczestnikom pytanie:

– **Co wiesz o Polsce?**

– **Natasza:** Wiem, na przykład, że w Polsce działa Związek Harcerstwa Polskiego, który jest odpowiednikiem naszej organizacji.

– **Oleg:** Polska jest jednym z bratnich krajów socjalistycznych. Jej główną rzeką jest Wisła. Znajduje się tam wiele potężnych fabryk i hut. A także doskonale znany i u nas zespół „Czerwone Gitary".

Walery: Ja jeszcze niewiele wiem o Polsce, ale chcę wiedzieć więcej...

A. ŁOSKUTOW (APN)

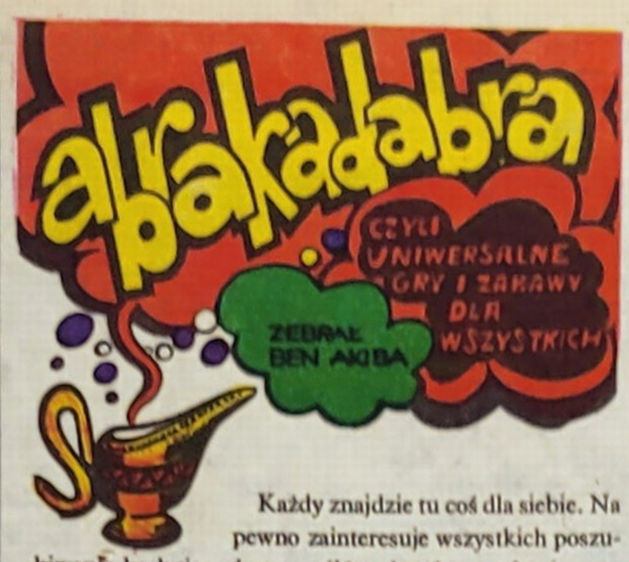

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Na pewno zainteresuje wszystkich poszukiwanie brakujących szczegółów obrazka; a także – „tajemnicze działania" z przeprosinami. Za tydzień spotkamy się na tym samym miejscu. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

105 – 52 = 53
× – ×
38 + 37 = 75
3990 – 15 = 3975

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

KAPELUSZ PANA GŁOWACKIEGO: p. Głowacki kupił biały kepelusz z czarną wstążką, który na górnym obrazku znajduje się na ladzie między kapeluszem w kratkę a parasolem. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok.

ZADANIE-BŁYSKAWICA

Przedstawiając cyfry wieku Andrzeja, otrzymasz wiek Bolesława. Różnica wieku Andrzeja i Bolesława daje podwojony wiek Czarka. Wiadomo też, że Bolesław jest 10 razy starszy od Czarka. Znajdź wiek każdej z podanych osób!

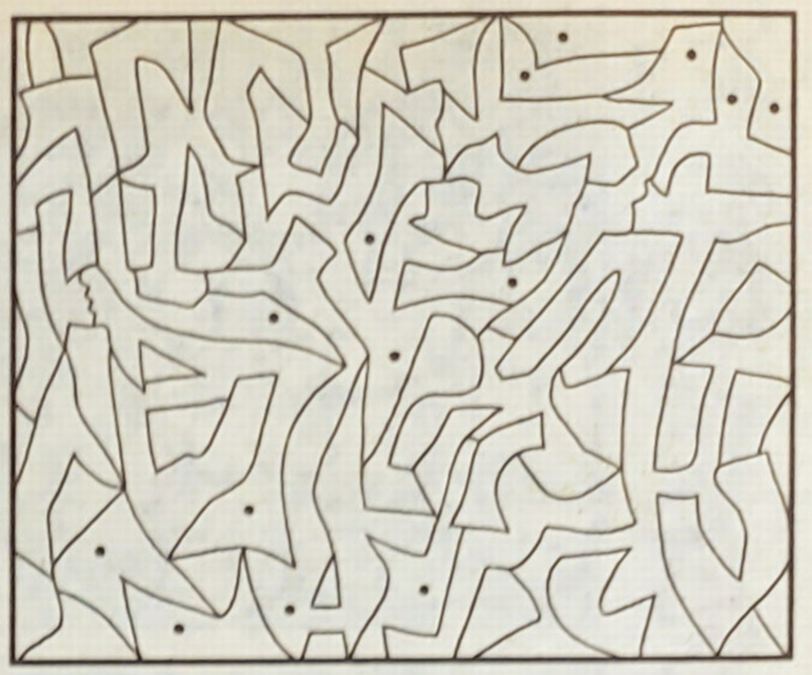

ZADANIE PREMIOWANE NR 377

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 377".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) zamieszanie, 5) figura na szachownicy, 8) owcze runo, 9) klejnot barwy srebrzystobiałej, 10) płynie pod mostem, 11) automat zastępujący pracę człowieka, 12) kłamca, 15) choroba zw. także dychawicą, 18) część sztuki teatralnej, 20) żołnierski płaszcz specjalnego kroju, z patkami z tyłu, 21) niedołęga, ślamazara, 22) wyjście piłki poza boisko, 24) błazen, 27) wierzchnie okrycie zimowe, 30) szarpany instrument muzyczny, 31) zręczny obrót ciała lub Górna... – kraj w Afryce, 32) taniec pochodzenia brazylijskiego, 33) smar maszynowy, 34) mydlana – pryska, 235) obchodzi imieniny 5 lutego.

PIONOWO: 1) animusz, werwa, 2) drzewo – „stołówka" jdwabników, 3) buzia, 4) motek, 5) straż, 6) wynik, rezultat, 7) zespół towarzyszący Markowi Grechucie, 13) gospodarz z Podhala, 14) część walki bokserskiej, 16) występują na niej aktorzy, 17) słoń z epoki lodowcowej, 18) ...ma kota, 19) egipski bóg księżyca, 23) przygotowanie gleby pod zasiew, 24) czar, 25) rogacz, 26) chałupa, 27) do mycia zębów, 28) sosna górska, 29) miasto w CSRS, przy granicy z Polską.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 373
z 32 numeru „Świata Młodych" z dnia 8.05.1982 r.

Prawidłowe rozwiązanie. Prawoskrętnie: brzuch, Maryla, stoper, kreska, trepan, klatka, szajka, kropka, starka, Milena, kalina, Cezary. Lewoskrętnie: brzana, Mazury, strych, kropla, treser, klepka, szatan, krajka, stopka, miarka, kaleka, Celina.

Nagrody wylosowali:
Dorota Bałtroczyk – Kętrzyn, Anna Czech – Jarosław, Krzysztof Fidler – Toruń, Alicja Fiedorowicz – Giby, Tomasz Goluch – Lublin, Krzysztof Kaliński – Zabrze, Małgorzata Machała – Tuszyma, Aleksandra Machowska – Gliwice, Lesław Mleczek – Czarny Dunajec, Violetta Stasiak – Chrzanów.

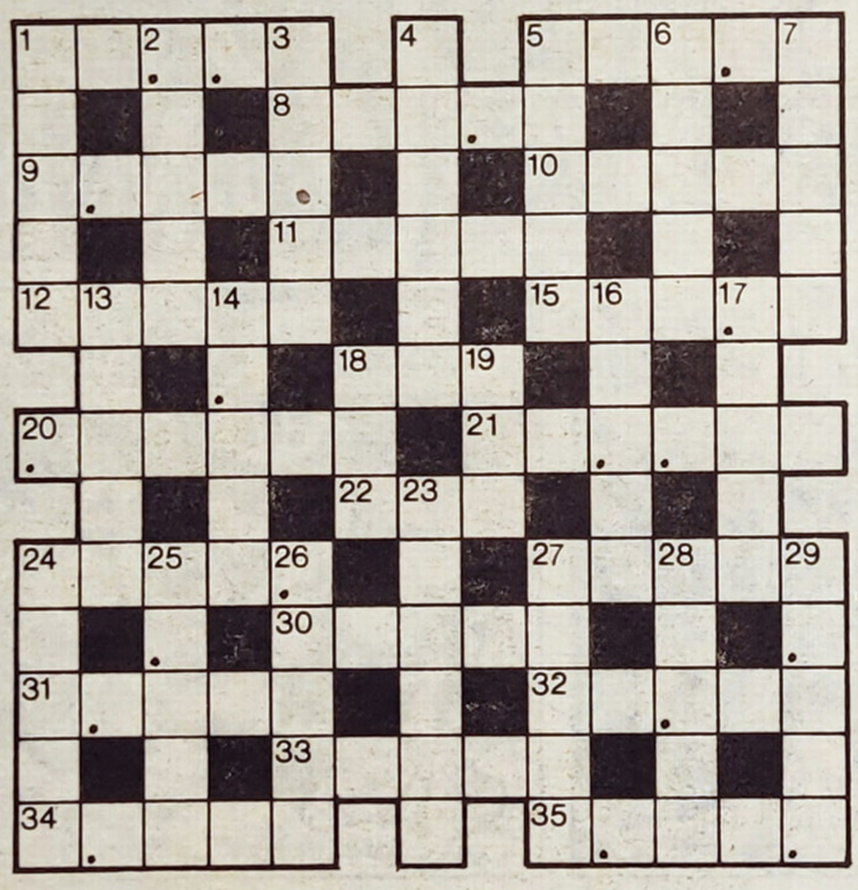

TEATR CIENI ABRA-KADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek, mazak czy długopis i starannie zamaluj te wszystkie obszary z kropkami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA Z PRZEPROSINAMI

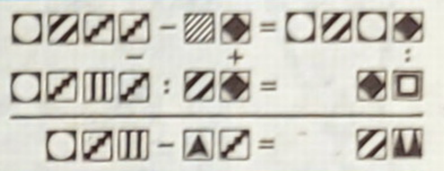

W Abrakadabrze z nru 35 puściłem v „tajemniczych działaniach" błąd ʌ układzie rysuneczków. Jest to tylko mój – Ben Akiby – błąd. Również rozwiązanie w następnym wydaniu nie pasowało do zadania. Zdarza mi się to rzadko, ale i ja nie jestem doskonały. Wybaczciel Dzisiejsze „tajemnicze działania" są inne i na pewno bezbłędne. A więc – w tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneci oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Do dzieła!

UŁÓŻ W KOLEJNOŚCI

Podczas gdy grafik rysował rysunek, fotograf wykonał cztery zdjęcia kolejnych faz powstawania rysunku. Ale nie są one – tu przed Tobą – ułożone we właściwej kolejności. Uporządkuj je! To jasne, że pierwsze miejsce w tej hierarchii zajmie ta faza rysunku, w której brakuje najwięcej szczegółów. Nie śpiesz się, popatrz i pomyśl.

Nela podniosła głowę. Oczy jej spod nasuniętej grzywki były zbyt domyślne.

– Wiem nawet jak wygląda. Rozmawiałaś z Witkiem.

– Śledziłaś nas?

– Widziałam. Staliście róg Warszawskiej i Pałacowej. Jak szłam do szkoły.

– No i właśnie idę na randkę.

– Ten Witek to kolega mego brata. Trzy lata starszy od ciebie.

– Wiem.

– Takiego starego sobie wybrałaś?

– On mnie wybrał. I podoba mi się, że starszy. Taki właśnie mi się podoba.

– I to ci powiem, że on lata za Dorotą.

– Albo ona za nim!

– A ciebie ma na doczepkę. – Nela zdmuchnęła grzywkę. Była jednak złośliwa.

Poruszyło się wszystko dookoła Zuzanny, jakby świat stanął nagle do góry nogami. Niczego nie było na swoim miejscu, wszystko się poplątało. Wiedziała jedno, że musiała siebie obronić.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to on mnie kocha. Tak. Roześmiała się, musiała się roześmiać, ale jej oczy nie wzięły w tym udziału. Całą siłą powstrzymywała gniew.

Opanowała się.

– Tak mi powiedział – skłamała.

Nic nie znaczyło „powiedział, nie powiedział". Nie było ważniejszej sprawy poza tym, że go zobaczy.

Zapięła pasek na workowatej sukience. Była szczupła, prawie chuda i to nikomu nie przeszkadzało. W Podłężu widział ją jeszcze chudszą i co? Ma nie pamiętać, jak było?

Pamiętała. Szła na randkę, biegła.

Naprawdę to chyba płynęła ponad ulicami, tak szybko je minęła wchodząc do parku. Od okrągłego klombu przy wejściu prowadził ją zapach heliotropów.

Stał w alejce, nie czekała ni chwili.

Wyciągnęli do siebie ręce.

– Wyrosłaś – powiedział nie patrząc. Bo przytulił Zuzkę do siebie i głowa jej dosięgnęła wreszcie wygodniejszego miejsca na ramieniu chłopca.

– Przyjechałam... Gdzie ty, tam ja – odezwała się przypominając dawniejszy czas. Nic ciekawszego nie miała do powiedzenia.

Nie było jednak tak wesoło jak wtedy, nie wiedzieli, o czym mówić. Dobrze, że mogli usiąść na ławce i że zaraz ją pocałował. To jej dodało odwagi i pewności, że nic się nie zmieniło.

– Nie mogłem się doczekać, kiedy przyjedziesz – powiedział. I zaraz spoważniał. – To chyba jest, wiesz...

– Wiem – odpowiedziała, choć nie wiedziała, czy miała prawo uwierzyć w niedokończone słowa, które na dodatek nie wiadomo co oznaczały.

– Cóż więcej mogę powiedzieć?

– Nie mów! – odezwała się.

Poczuła pocałunek na czole, na skroniach, policzkach. Przesuwał usta po całej twarzy, otulał ją swą czułością.

Miała pod powiekami łzy, nie mógł ich zobaczyć, nie była taka głupia, żeby płakać z radości. A to się właśnie stało i musiała odwrócić głowę.

Niebo pobladło przed nocą, ludzie chodzili w mroku alejki, drzewa szeptały pacierze o szczęście ludzi, o szczęście Zuzanny.

Wszystko się w niej odmieniło, złagodniało. Już nic nie było do góry nogami. Pomyślała patrząc na Witka, że jest teraz dopiero naprawdę nowa, otwarta na wszystko nieznane. Nie było w niej żadnych czułek wysuwających się w obronie. Obroną był Witek, nie były potrzebne kolce.

A przecież się pokazały. Nie potrafiła ich zatrzymać.

– Nie chcę być na doczepkę – powiedziała, bo w tej chwili przypomniała sobie Dorotę.

Nie zrozumiał.

Wiedziała od Neli, że chłopcy mają sprawy, z których nie lubią się tłumaczyć. Pragnęła się wycofać z niepotrzebnych słów.

Ale nalegał, bo nie pojął sensu. Proszę, niech się dowie!

– Kogoś masz tutaj. A jak przyjechałam... toś sobie przypomniał.

– Miałaś napisać i nic nie mówię że nie napisałaś.

Cdn.

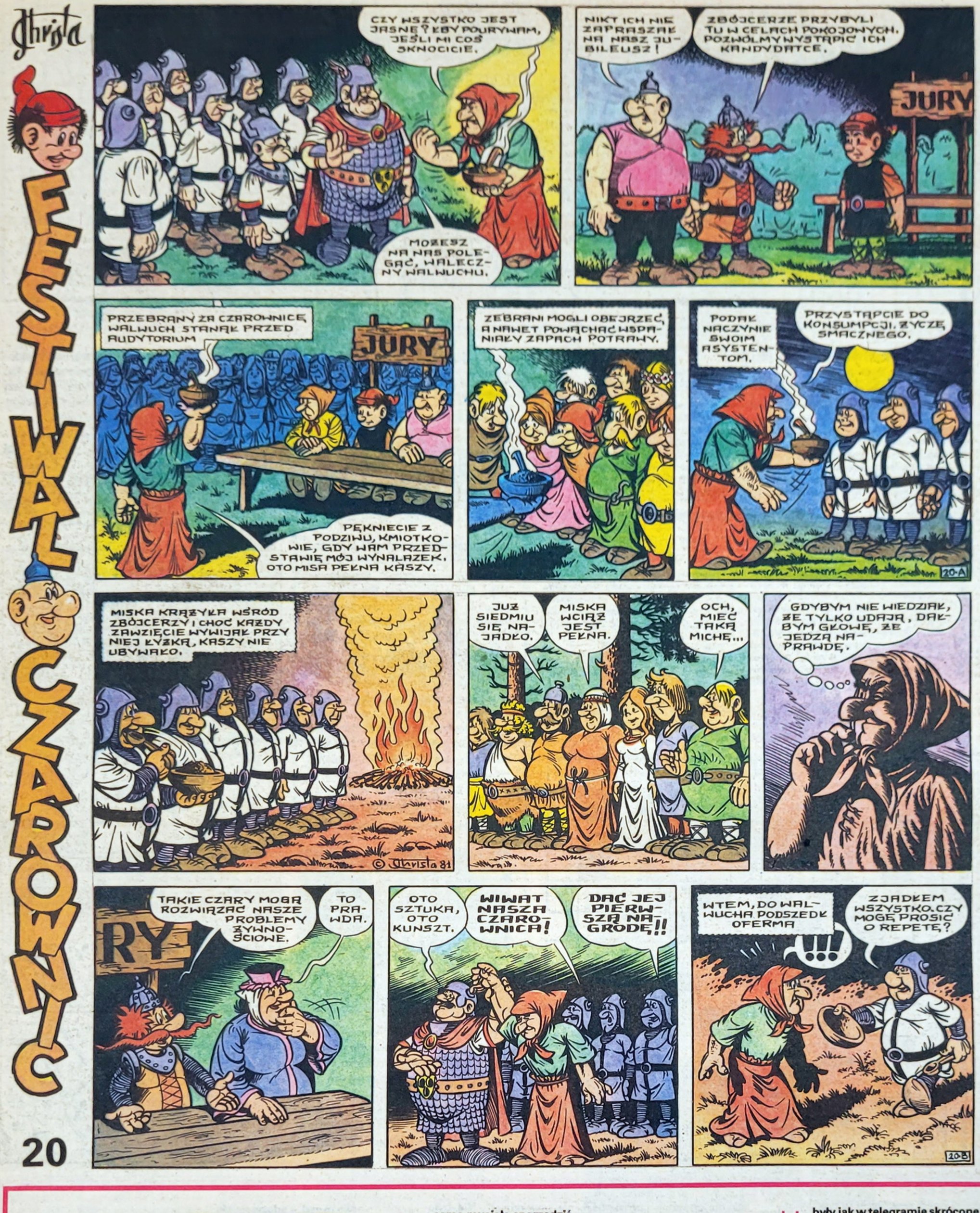

ŚWIAT MŁODYCH

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzchólska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, Marek Zarębski (zastępca sekr. red.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

opracowanie graficzne

Szarlota Pawel

opracowanie techniczne

Bogumiła Szczepakowska

Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2344/G Z-42

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

UŚMIECH NA KONIEC NUMERU

JÓZEK CIERPIAŁ na bezsenność i lekarz zapisał mu tabletki nasenne. Wieczorem Józek łyknął aż dwie. Rano wstał wyspany, w dobrej formie, szybko się umył, ubrał i przyszedł do szkoły pół godziny przed lekcjami. Na korytarzu spotkał swoją wychowawczynię.

– Dzień dobry! Czy pani się nie dziwi, że taki jestem wyspany i tak wcześnie przyszedłem do szkoły?

– Owszem, dziwię się; ale powiedz mi, dlaczego wczoraj nie było cię w szkole?

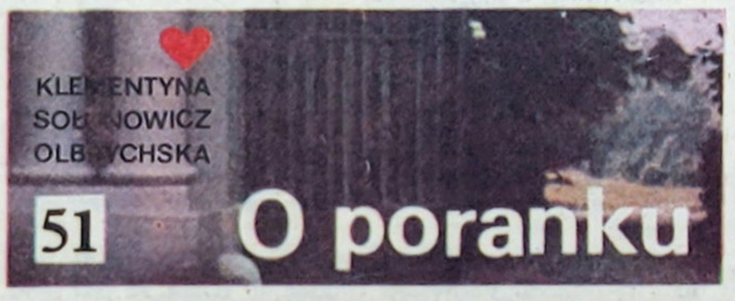

Ciotka umiała wszystko uszyć. Gabrysia po niej chyba odziedziczyła zdolności do igły.

Nim odjechała, przygotowała jeszcze mamie nową lizeskę. Uchodziła za egoistkę, a przecież potrafiła zrozumieć sytuację w rodzinie i szukała dobrego wyjścia.

Nakłoniła Zuzannę do rozmowy. Była to zresztą rozmowa jak dziada z obrazem. Zuzka tylko patrzyła. Słowa z niej ciotka nie potrafiła wydobyć. Skutek jednak był taki, że nazajutrz nie kto inny, tylko Zuzanna objęła rządy w domu.

Matka już nie wstawała rano, by wyprawić dziewczynki do szkoły. Trudno nawet pojąć, jakim sposobem panował ład w domu. Może to była rzecz organizacji zajęć. Ojciec robił zakupy, Gabrysia zmywała, a Zuzka zajmowała się wydawaniem posiłków, które niekiedy przy gorszym zdrowiu matki sama musiała sporządzić.

Dodatkowe zajęcia były dla niej dobrodziejstwem w tym czasie. Lekcje umiała z nimi pogodzić, a nie mając chwili na niepotrzebne myśli prędko zasypiała.

„Oni mają pstro w głowach". Zdanie Neli miało swój sens.

Sprawa Witka wtedy odsunęła się daleko.

I dobrze – myślała – nic mi po nim.

A przecież jego myśli wprowadzała w życie. Nie tylko Tilunia pomogła, nie tylko ona.

To Witek mówił o panowaniu nad sobą i o różnych przezwyciężeniach. Czy zwyciężyła obierając kartofle do spóźnionego obiadu, gdy na górze grano na mandolinach, a Nela wołała do towarzystwa?

Oczywiście. Tyle, że prawdę mówiąc nie kusiły jej wtedy żadne zabawy. Więc czy było to prawdziwe zwycięstwo?

Schowała do pudełka zasuszoną koniczynę z Bączek, otrzymaną od Witka. Myśli o nim też potrafiła oddalić. Jakby je zamknęła razem z koniczyną w tym pudełku, którego nigdy nie otworzy – tak postanowiła.

CZY MUSISZ BYĆ POKRZYWĄ?

Tymczasem myśli ożyły, bo musiały ożyć.

Szła Pałacową do szkoły, gdy Witka spotkała.

Krzyknął, tłumaczył, robił zarzuty. Obydwoje się spieszyli do swoich szkół. Na nic nie miała czasu. Słuchała, a jego słowa były jak w telegramie skrócone. Ale się umówili. Zaraz, jeszcze tego samego dnia musieli się zobaczyć w parku przed wieczorem.

– W alejce na lewo od klombu przy wejściu, pamiętaj! – krzyknął przypominając godzinę spotkania.

Jakiż to był dzień!

Wracała po lekcjach do domu. Biegła. Myślała tylko o tym, co będzie wieczorem. Grzało słońce, a krzewy michałków przy płocie osnuła przędza babiego lata. Migotała jak łańcuszki na choince w Podłężu. A te październikowe welony były żywe, rozsnuwały się wszędzie, drżały i srebrzyły jesienną zieleń. Świat wypiękniał i poweselał.

Od paru dni matka nuciła piosenki. Czuła się lepiej. Było w domu jak dawniej bezpiecznie.

Zuzka szła na pierwszą randkę. Nikt nie znał tej tajemnicy, a pragnęła ją ogłosić na cały świat.

– Powiem coś ważnego – krzyknęła do Neli.

– Mów!

– Nie czytaj teraz.

– Czytam i słucham.

– Mnie to nie odpowiada. Słuchaj! Przestań czytać.

– No?

– Mam kogoś, to znaczy miałam... i mam tego samego.

Dokończenie na str. 7